

*chodźcie z nami*



## **Z deklaracji wyborczej PZPR W interesie narodu, razem ze społeczeństwem**

Przed nami wybory do Sejmu i Senatu. Program partii przedstawiła Krajowa Konferencja Delegatów PZPR. Jest on skierowany do całego społeczeństwa, do wszystkich, którzy chcą Polski stabilnej, rozwijającej się, demokratycznie rozstrzygającej swoje problemy.

Partia mówi TAK dla Polski światłej i postępowej, dla możliwości działania każdego z nas. Mówi NIE dla marazmu i bezradności. Przymnijmy:

### **Nowy rozdział historii**

Otwieramy nowy rozdział dziejów Polski. Świadomi współczesnych wyzwań podjęliśmy wielki program przekształceń politycznych i gospodarczych.

### **Trud nie poszedł na marne**

Powojenne, rewolucyjne zmiany zapewniły postępowe przeobrażenia społeczne i awans milionów Polaków. Czterdziestoletni trud naszego narodu, zmieniający gruntownie oblicze kraju, nie poszedł na marne.

### **Gwarancja przemian**

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jest głównym inicjatorem i gwarantem dokonującego się demokratycznego zwrotu.

### **Razem ze społeczeństwem**

Przebudowę polskiego domu chcemy przeprowadzić wspólnie z podstawowymi siłami naszego społeczeństwa.

### **Równe prawa dla każdego obywatela**

Każdy obywatel musi mieć równe w praktyce prawa i nieskrepowaną możliwość współkształtowania oblicza kraju.

### **Za nową formułą władzy**

Jesteśmy za demokratyczną zasadą podziału władzy na ustawodawczą, wykonawczą i niezawisłą władzę sądowniczą.

**P**ONIEDZIAŁEK, godzina szesnasta, aula Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Spotkanie z opozycyjnymi kandydatami na posła i senatorów. Tadeusz Mańka, Henryk Stępiak i Adam Stanowski, na posiedzeniu Zarządu Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”.

Czyś w rodzaju wstępu do właściwego spotkania z kandydatami było wystąpienie profesora KUL Jerzego Kłoczowskiego. Najkrócej można je streścić tak: Nie mamy czasu, nie mamy warunków i jesteśmy zbyt słabo zorganizowani, by pozwolić sobie na w pełni demokratyczne wylanianie kandydatów „Solidarności”. Dlatego właśnie do wyborów wystawiamy drużynę, której skład nie był demokratycznie konsultowany. Taką jest potrzeba polityczna.

No cóż, można się z tym zgadzać lub nie, ale lubię, gdy ktoś jasno stawia sprawę i logicznie argumentuje swoje stanowisko. W tym wypadku swoje i całej „Solidarności”. Mam tylko jedną wątpliwość: czemu w takim razie służą spotkania z kandydatami „Solidarności”?

Na dobrą sprawę poniedziałkowe spotkanie na KUL można byłoby zakończyć

po wystąpieniu profesora Kłoczowskiego. Jeśli członek lub sympatyk „Solidarności” nie ma praktycznie żadnej możliwości wyboru, jeśli do każdego mandatu wystawiono tylko po jednym kandydacie, to — najkrócej mówiąc — można głosować tylko za albo przeciw „Solidarności”. Nie ma w tym momencie

żadnego znaczenia, kim jest kandydat, jak się nazywa i co sobą reprezentuje. Jest to po prostu człowiek „Solidarności”.

Niech będzie pochwalony — tymi słowami zaczął swe wystąpienie Henryk Stępiak. Po czym wyjaśnił, że pracując jeszcze jako gminny urzędnik zauważył, iż takie właśnie powitanie wywiera na rolnikach dobre wrażenie. Być może, być może dobre wrażenie wywiera to w auli KUL, ale śmiem wątpić, czy taki sam efekt będzie w Senacie.

Nie będę streszczał wystąpienia pana Stępiaka.

Przytoczę tylko jedno zdanie, które wyjaśnia wszystko. Kandydat na senatora powiedział mianowicie, że: „proponuję „Solidarności” przyjąć z wielką pokorą i powagą”. Bravo za szczerść. Teraz już wiem, że pan Stępiak nie będzie wyborców kokietował programami i propozycjami rozwiązania kon-

nigdy nie zrezygnował z działalności w „Solidarności”. Krótko mówiąc, pan Mańka zaprezentował się jako zasłużony „kombatant”. Nie przeczę i nie wątpię, ale jeśli pan Mańka został obdarzony zaufaniem Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”, to nie ma chyba już potrzeby dowodzenia swych krzywd

akurat ta informacja po prostu nie zmieściła się. Jeśli wywołuje ona tyle emocji, to w najbliższym numerze biuletynu „Solidarności” życiorys Tadeusza Mańki zostanie uzupełniony o informację dotyczącą jego przynależności do PZPR. Bylej zresztą i wcale nie tak długiej, jak się insynuuje. Byłem tylko szeregowym członkiem — tłumaczył się kandydat.

## Na kolanach

doznanych od „reżimu” i zasług w „Solidarności”.

Widocznie jednak takie uwiarygodnianie jest potrzebne, skoro w sali padło pytanie, dlaczego w opublikowanym życiorysie pana Mańki nie ma wzmianki o tym, iż przez ładnych parę lat był członkiem PZPR, a o czym można się dowiedzieć z dopisków czynionych na plakatach wyborczych.

Kandydat na posła tłumaczył się długo i z nutą irytacji aż w końcu z pomocą pośpieszył mu obecny na spotkaniu mecenas Tomasz Przeciechowski, który wyjaśnił, iż opublikowano skrót życiorysu i

Ta nieszczęsna sprawa mocno zakłóciła pełną powagę i wzajemnego zrozumienia atmosferę spotkania. Do tego stopnia, iż mec. Przeciechowski nie powstrzymał się od komentarza, iż: „zadawane są tu przesadnie konkretyzowane pytania”. Chyba przesadnie konkretyzowane było również pytanie dotyczące aborcji. Mecenas Przeciechowski wyrażając kandydatów powiedział, iż wypowiemy się na ten temat dopiero wówczas, gdy projekt ustawy o przerwaniu ciąży wpłynie do Sejmu.

Poprzestańmy zatem na ogólnikach. Tylko czy warto poświęcać na nie aż dwie godziny?

(Jan)

# Kampania wyborcza:



Adam Paweł Grzesiuk.

## Stawia na młodych i rozsądnych

**G**RZESIUK? Adam? Ten co kandyduje na posła?

— Tak, ten.

— To dobrze pan jedzie. Jeszcze kilometr, nie więcej. Skręcam w pierwszą na prawo żużłówkę, zatrzymuje się przy trzecim budynku po lewej. Budynek piętrowy, ukryty za żywopłotem z dzikiej róży. Od frontu duży, piękny ogród: srebrzyste świerki, tuje, sosny górskie,ienne róże, kępy rozkwitłych piwonii i przesłoniczonego lubinu. Trawnik krótko przystrzyżony.

Dom piętrowy, prawie nowy, zamieszkały przez trzy pokolenia Grzesiuków. Gospodarz zaprasza do gościnnego pokoju. Pani Elżbieta małżonka pana Adama, podaje kawę.

Mój rozmówca ma 33 lata. Z wykształcenia jest magistrzem inżynierem rolnictwa. Studia ukończył w 1981 roku. Wkrótce się ożenił (żona jest rodowitą lublinianką) i osiadł na ojcowiznie.

Ojcowizna nie była duża. Zaledwie 3 ha. Dziś ma ich już ponad 11. Zboża nie zbiera mniej niż 50 q z ha, ziemniaków w granicach 300 q z ha. W oborze cztery krowy, dwie jałówki i byczek. Swinki tylko dla siebie.

Co się bardziej oplaca? Bydło czy trzoda? Trudno powiedzieć. Przy małej produkcji żadna hodowla nie jest opłacalna. Opłacalność wiąże się z wielkością pogłowia i ustawieniem produkcji ro-

linnej w zależności od wielkości użytków zielonych i jakości gleb. W tej chwili, w tutejszych warunkach, najbardziej opłacalna jest produkcja mleka, pod warunkiem posiadania odpowiednich krow. W przypadku jego obory średnia roczna zawartość tłuszczu w mleku wynosi powyżej 4 proc., a wydajność prawie 5 tys. l od jednej krowy. Przy obecnych cenach daje to już pieniądze, choć nie jest on pełną rekompensatą za rolniczy trud.

— Przyszłość należy do gospodarki wyspecjalizowanej — twierdzi gospodarz. — Zwłaszcza w naszym regionie, gdzie dominują gospodarstwa małe i średnie. Chodzi tylko o stworzenie odpowied-

ni warunków, m. in. przez zahamowanie galopady cenowej.

ni warunków, m. in. przez zahamowanie galopady cenowej. Czy społecznikostwo ma po ojcu? Tak. Ma coś w sobie z ojca, który jeszcze przed wojną był jednym z organizatorów OSP, a po wyzwoleniu — kółka rolnicze, działał w GS, Banku Spółdzielczym i spółdzielczości ogrodniczej. W czasie okupacji należał do BCH. Nigdy do żadnej partii politycznej.

I on — Adam — kontynuuje tę tradycję. Jest strażakiem. Czuje się działaczem kółkowym. Jest prezesem Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych i członkiem Prezydium WZRKiOR w Lublinie. Jest przewodniczącym Komitetu Protestacyjnego przy Radzie Wojewódzkiej Związku Rolników w Lublinie, organu, który — mimo ustania protestów — nie rozwiązał się i nie zawiesił działalności, bo przecież nie wszystkie postulaty rolników zostały już spełnione.

Protesty? Strajki? Czy były potrzebne? To prawda, że przyniosły pewne straty. Ale pozwoliły wstrząsnąć pewną grupą decydentów ignorujących sprawy rolnictwa, przekonać ich, że wieś potrafi się zorganizować i skutecznie ubiegać o swoje prawa i interesy. Ma nadzieję, że jeśli w Sejmie znajdzie się odpowiednio liczne i prężne przedstawicielstwo wsi i rolnictwa, to nie będzie konieczności strajkowania, bo najistotniejsze

sprawy, o jakie wieś walczy — będzie można rozwiązać poprzez parlament. Podobnie jak ojciec, nigdy do żadnej organizacji politycznej nie należał. Wysoko ceni sobie wszelką niezależność, możliwość bycia sobą i tylko sobą. Uważa, że działacz gospodarzy nie może ulegać wpływowi polityki.

W swoim programie przedwyborczym wypowiada się za tym, by rolnik nie był obywatelem drugiej kategorii, a Lubelszczyzna przestała być rolniczą Polską „B”, by szybko wzrosła opłacalność produkcji rolnej, a wraz z nią nastąpiła poprawa warunków życia, by dzieci wiejskie miały równy start życiowy z dziećmi z innych środowisk, m. in. poprzez podniesienie

rangi szkoły wiejskiej.

W spotkaniach przedwyborczych, których odbył już ponad dwadzieścia, stosunkowo największe zainteresowanie i poparcie zyskuje koncepcja dalszego rozwoju rolnictwa w powiązaniu z rozwojem przemysłu rolno-spożywczego. Bez tego przemysłu specjalizacja będzie tylko pobożnym życzeniem. Większość rolników dobrze rozumie tę zależność.

Spotkania mają różną temperaturę. Są letnie i są bardzo gorące. Są też takie, na których większości zebranych nie interesują żadne programy kandydatów na posłów a jedynie zwycięstwo wyborcze tej czy innej strony. Tak np. w jednej ze wsi gminy Abramów wręcz przypierano go do muru, by zrezygnował z kandydowania — wówczas większe szanse wygrania wyborów będzie miał przedstawiciel „Solidarności”, ubiegający się o ten sam mandat.

Swych konkurentów do mandatu nr 226 w Lubartowie pan Adam szanuje i ani myśli rywalizować z nimi przy pomocy krzyku, tupetu czy demagogii. Uważa, że prezentuje program mocno osadzony w rzeczywistości, realny — możliwy do realizacji od zaraz. I to jest jego siła. A ponadto młodość. Gwarantuje, że w Sejmie nie będzie podsypiał. Bardzo liczy na młodych wyborców i tych, którzy z rozwagą będą głosować na najlepszych, według swego przekonania.

J. POREBSKI

# Puławskie powroty inżyniera Kijowskiego

Kiedy przed czterema laty, w maju 1985 roku, inżynier JOZEF KIJOWSKI objął w Zakładach Azotowych funkcję komisarycznego dyrektora, to nie był pierwszy jego powrót w Puławskie. Po raz pierwszy powrócił do Gór Markuszowskich, swej rodzinnej wsi, w 1943 roku. Miał wówczas niespełna 16 lat a za sobą tragiczne przejścia i ucieczkę z Wołynia.

Później był koniec wojny, czas nadrabiania zaległości w nauce, studia na Politechnice Gdańskiej i nakaz pracy do Zakładów Azotowych w Kędzierzynie. Młody inżynier — chemik miał tu być 3 lata a spędził 13.

Ochodził z Kędzierzyna w latach 60, znów w rodzinne strony do Puław, gdzie budowano fabrykę nawozów azotowych nazywaną wówczas najnowocześniejszą w Europie. W 1966 roku, kiedy Gomułka przcinał wstęgę uruchamiając zakład, otrzymał za swój wkład pracy Krzyż Kawalerski.

Życiowe zawirowania sprawiły, że w latach 70, znów był poza Puławami, pracując na kierowniczych stanowiskach — kilku dużych budów przemysłu chemicznego, takich jak Włocławek i Gdańska Rafineria.

W maju 1985 roku inżynier Kijowski powrócił zatem do Puław już po raz trzeci. Tak się przy tym składa, że każdy z tych powrotów oznaczał podejmowanie decyzji życiowych z gatunku przełomowych. Tylko gdy poprzednio wypadło młodemu Kijowskiemu podporządkowywać się decyzjom kogoś bardziej doświadczonego, realizować jakiś wycinek wielkiego planu, teraz stawał sam na czele sprawy nazywanej otwarciem przez niektórych — przegrana.

Zakłady Azotowe były bowiem w roku 1985 w stanie krytycznym. Produkcja nawozów drastycznie spadła, stan wyeksploatowanych instalacji, w dodatku źle remontowanych, nie stwarzał nadziei na przyszłość a część załogi zniechęcona niskimi płacami przy trudnych warunkach pracy, po prostu odchodziła.

Co skłoniło nie młodego już człowieka do podjęcia trudu funkcji komisarycznego dyrektora w upadającym, chemicznym kombinacie obciążonym w dodatku złą sławą truciciela środowiska naturalnego pięknych Puław?

Gdy pytam o to dziś, już nie komisarza lecz dyrektora naczelnego puławskich Zakładów Azotowych, piastującego tę funkcję z wyboru komisji konkursowej i woli Rady Pracowniczej, o odpowiedź jest zapewne łatwiej niż przed czterema laty. Łatwiej bo, co nieco już udało się zrobić i to nie tylko w sferze produkcji, ekonomiki i ochrony środowiska, lecz także w dziedzinie najtrudniejszej — zmian w ludzkiej psychice, atmosferze pracy.

Andrzej Burek, sekretarz partii w ZA, wygłasza następującą opinię o dyrektorskim kandydacie obecnie do poselskiego mandatu: — Inż. Kijowski zrobił przed czterema laty coś, czego — zdawano się

— nikt nie dokona. Zintegrował kierownictwo, natchnął nową wiarą załogę, zmienił mentalność ludzi.

Zaraz na wstępie, dla potrzeb banku, opracować należało program uzdrowienia gospodarki zakładów. W „Azotach” powstał już wówczas zarys programu nie doraźnego lecz długofalowego, zakładającego modernizację liczących sobie ponad 20 lat instalacji. Wpisano w ten program jako jego integralną część — inwestycje mające na celu ograniczenie szkodliwego oddziaływania fabryki na środowisko naturalne. Pamiętam swoją pierwszą rozmowę z komisarycznym, wówczas, dyrektorem. Powiedział mi: — **Zle się stało, że w latach 60. nie poprzestano na budowie w Puławach części azotowej fabryki, że powstał taki gigant. Jednym z moich życiowych celów będzie naprawienie szkód, które chemia wyrządziła tutaj środowisku naturalnemu. Zaczniemy od zaraz.**

Nie były to puste słowa. Jeszcze w biedzie, w okresie wydestawiania się z finansowych i produkcyjnych tarapatów uaktualniano w zakładach projekty oczyszczalni i instalacji odpylających, odkładane na półkę w latach 70. Niemal natychmiast rozpoczęły się prace przygotowawcze do budowy biologicznej oczyszczalni ścieków przy wytwórni kaprolaktamu, którą skreślono z planu w 1976 roku.

**Efekt — w roku bieżącym ten duży obiekt wartości kilku miliardów złotych powinien być zakończony w robotach budowlano-montażowych, a w roku 1990 rozpocząć pracę. Oczyszczalnia wychwytywać będzie i neutralizować 80 procent zanieczyszczeń ścieków przemysłowych zrzucanych do Wisły.**

Druga duża sprawa z dziedziny ochrony środowiska to montaż pierwszej z trzech instalacji odpylających w wytwórni saletry amonowej, przedsięwzięcie realizowane we współpracy ze specjalistami z USA. Jeszcze w tym roku powinna być ona uruchomiona, co oznacza zmniejszenie emisji pyłów saletry o jedną trzecią. Dwie następne instalacje odpylające powinny zacząć pracę w następnych latach.

Na ogromną skalę modernizuje się wytwórnię mocznika. Za ponad 8 mld zł budowana jest nowoczesna wieża granulacyjna mocznika, a zmiana technologii produkcji tego nawozu oznacza zarazem prawie całkowite ograniczenie emisji

pyłów. Inwestycja ta będzie zakończona w 1992 roku.

Przyjęto w „Azotach” pewną strategię działania. Najnowocześniejsze wytwórnie — melamina i kaprolaktam — stały się kołmi, które mają pociągnąć naprzód także część nawozową. One zarabiają eksportem na to, aby można było modernizować stare instalacje amoniaku i mocznika. **W roku 1988 eksport melaminy i kaprolaktamu stanowił np. 24 proc. ogólnej wartości produkcji, ale zarazem ten eksport dawał 55 proc. zysku!**

Czy jednak to czego dokonano w „Azotach” nazywa się tu sukcesem, osiągnięciem na dużą skalę? Otóż — nie.

— Nasze zamierzenia modernizacyjne realizujemy z dużym trudem — mówi dyr. Kijowski — bo przecież nie działamy w oderwaniu od całej gospodarki. W bieżącym roku chcieliśmy przeznaczyć na modernizację 12 mld zł a „przelknijemy” ledwo 8 mld zł. Tyle, że przelamaliliśmy pewne schematy myślenia, przeszliśmy w latach 80. ostrą szkołę rządzenia, dojrzeliliśmy do samodzielności.

Co powie swoim wyborcom Józef Kijowski, kandydat do poselskiego mandatu?

— **Jeśli istotnie zasiądem w Sejmie — mówi dyrektor — będę zabiegał o doskonalenie systemu naszej ekonomiki, o dalsze możliwości samodzielnego działania przedsiębiorstw, o rozwój całej gamy przedsiębiorstw drobnej wytwórczości. Jestem za wolną grą rynkową. W przemyśle nawozowym np. obowiązują sztuczne ceny na nawozy, a dotacje zależą od kosztów produkcji. Czy taki system dopinguje do ich obniżania?**

W samych Puławach chciałbym podjąć sprawę budownictwa mieszkaniowego dla młodych rodzin, głównie domów jednorodzinnych. Trzeba znaleźć pod to tereny, zapewnić ludziom pomoc kredytową. Jeśli w Puławach w ciągu pół roku potrafiono wybudować aż 200 garaży, oznacza to, że nie umiemy wykorzystywać ludzkiej inicjatywy...

Czy jednak Józefa Kijowskiego koniecznie trzeba reklamować od strony zamierzeń i programów? Najlepszą jego rekomendacją jest to czego zdołał już dokonać.

A. MAŃKOWSKA